

Magdalena Gawin: Dlaczego w Polsce nie ma debaty o eugenicie?

W wolnej Polsce nie istnieje instytucjonalna cenzura, jednak recepcja historii eugeniki – a raczej jej brak – wskazuje, że borykamy się z jakąś formą autocenzury.

W wolnej Polsce nie istnieje instytucjonalna cenzura, jednak recepcja historii eugeniki – a raczej jej brak – wskazuje, że borykamy się z jakąś formą autocenzury

„Szpital Przemienienia”, powieściowy debiut Stanisława Lema z lat 40., osnuty był wokół wątku eksterminacji pacjentów szpitali psychiatrycznych w okupowanej przez Niemców Polsce. Lem musiał kilkakrotnie zmieniać powieść pod naciskiem komunistycznej cenzury, która wytykała pisarzowi pesymistyczny przekaz książki. Komunistycznej władzy nie podobało się ukazanie nauki w dwuznacznym świetle. W kraju socjalizmu nauka musiała być czysta, postępową, wolna od wszelkich podejrzeń. Pod groźbą wstrzymania druku Lem dopisał kolejne części powieści. Ostateczna trylogia Lema ukazała się w 1955 r., ale „Szpital przemienienia” jako samodzielna – dopiero w 1975 r.

W wolnej Polsce nie istnieje instytucjonalna cenzura, jednak recepcja historii eugeniki – a raczej jej brak – wskazuje, że borykamy się z jakąś formą autocenzury. Inteligencja lewicowa unika debaty na temat eugeniki ze względu na uwikłanie własnej formacji w niechlubny proceder eugenicznej selekcji społeczeństwa, prawica zaś traktuje eugenikę jako kolejne wcielenie historii krytycznej, która zamiast gloryfikować historię narodową, pokazuje jej ciemne strony. O ile jednak lewicowa inteligencja rozumie wagę problemu i próbuje go po prostu przemilczeć, lub co najwyżej zbyć kilkoma ogólniakami (uczciwego tekstu Joanny Tokarskiej Bakir z internetowego pisma „Dwutygodnik” nie przedrukowała ani „Gazeta Wyborcza”, ani „Krytyka Polityczna”), o tyle konserwatywna publiczność sprowadza historię eugeniki wyłącznie na pole bioetycznych zagadnień: konfliktu wokół *in vitro* i aborcji.

Historia eugeniki, choć z oczywistych względów ważna dla współczesnych zagadnień, przede wszystkim ustawy regulującej zapłodnienie pozaustrojowe, nie powinna być sprowadzana jedynie do wymiaru współczesnych bioetycznych sporów. Jej historyczny wymiar **rzutuje na zbiorową pamięć narodów i państw**. Eugenika z lat międzywojennych jako mariaż nauki z biopolityką i ideologią rasistowską stanowiła rodzaj *Zeitgeist*, miała różne oblicza od lewicowej po formy nacjonalistyczne. Od momentu, kiedy państwo akceptowało jej wskazania – stawała się groźnym narzędziem dyskryminacji społecznej (jak w Szwajcarii, Danii, Szwecji, Norwegii, Japonii, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych) lub prowadziła do eksterminacji całych grup społecznych i narodów – jak nazistowskich Niemczech. **Odrzucenie lub akceptacja ustaw eugenicznych w latach międzywojennych wiąże się z kwestią oceny władzy politycznej i oficjalnej polityki państwa**. W latach 30 nie istniał

rasizm bez eugeniki. Przyjęcie i wdrożenie ustaw eugenicznych stanowiło rodzaj testu na charakter państwa jako politycznej wspólnoty, i ten rodzaj testu Polska zdała pomyślnie. Trudno o lepszy dowód na to, że II Rzeczpospolita, **która nie stanowiła idealnego państwa, z całą pewnością nie była państwem rasistowskim.**

Tego elementu w historii polskiej eugeniki prawnicowa publicystyka często powołująca się autorytet państwa nie dostrzegła. Jeśli już wspomina w ogóle o eugenicie – a robi to niezmiernie rzadko – woli koncentrować się na wątkach uniwersalnych lub ucieka daleko za ocean, by rozliczać z eugeniki innych.

Magdalena Gawin